Bezpłatny dodatek do Nr 80. „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 12 | Kraków, niedziela, dnia 21 marca 1937 r. | Rok II

Dr M. KASTERSKA

TAM, GDZIE PANUJE CZERWONA TYRANIA...

Paryż, marzec.

Codziennie prawie dzienniki paryskie — z wyjątkiem paru organów prasy komunistycznej — donoszą o krwawych egzekucjach w Alikante, owym porcie Śródziemnego Morza, przez który przybywało do komunistycznej części Hiszpanii najwięcej sowieckich okrętów. Tyrania czerwona szerzy się nie tylko w samym Alikante, lecz w jego okolicach. Ponieważ w mieście brak żywności, więc ekspedycje milicjantów-komunistów rozbiegają się na wszystkie strony i zabierają, co się da — właściwie to, co jeszcze zostało — wieśniakom. Ci ostatni jednak próbują nieraz stawić opór i bronić swej niezaprzeczonej własności. Najczęściej sprawę rozstrzygają „argumenty" w postaci karabinów maszynowych. Chłopi hiszpańscy zapoznają się w ten sopsób z komunizmem i dowiadują się, w jaki sposób traktuje on Lud (przez wielkie L) dla „dobra" tegoż ludu.

Mniej passywnie usposobieni i mniej bierni, niż chłop rosyjski, wieśniacy z okolic Alikante reagują też inaczej na tę „troskę" o dobro ludu. Podobni chłopom Wandei, którzy za czasów rewolucji francuskiej z XVIII wieku bohatersko bronili porządku i honoru państwa, a przede wszystkim wiary, chłopi hiszpańscy uciekają w góry z resztą dobytku i walczą na śmierć i na życie przeciw komunistom. Teren Hiszpanii i wrodzona zdolność Hiszpanów do gerylasówki dają więcej, niż gdzie indziej, szans powodzenia takim wojownikom.

A jednak jakże dziwnie myśleć o tych masowych egzekucjach i o tej rozpacznej walce śmiertelnej w tym prześlicznym mieście, zwanym słusznie przez Hiszpanów **„Domem Wiosny"**. Alikante to naprawdę wieczna wiosna, jasna, rozkwiecona, ciepła.. Położone nad brzegiem morza miasto, literalnie tonie w zieleni i w kwiatach. Alikante nie zna zimy, ni chłodu. Podczas gdy wiele miast hiszpańskich znosić musi śniegi i zawieje, Alikante nie miewa nigdy temperatury niższej nad 12 stopni ciepła, a nawet w styczniu bardzo często termometr wskazuje i 18 i 20°.

To też w normalnych warunkach Alikante przez całą zimę pełna bywa turystów, zarówno cudzoziemskich, jak i hiszpańskich. Ludność miła, wesoła, — ile z niej dziś pozostało? — odnosi się do turystów z niezwykłą sympatią, z jakąś rycerską niemal ufnością. Pamiętam, jak przyjechawszy późnym wieczorem z niezbyt już pełną w porze sakiewką, zaszliśmy dosyć wygłodzeni do skromnej kawiarni-winiarni, blisko pięknej **„Casa Consistorial"** (ratusza). Dano nam do zjedzenia to, co było „pod ręką", a zatem jakieś przepyszne świeże rybki, którym ukręcano łeb, aby je położyć na patelni, ogromną miskę pełną „gambas" czyli olbrzymich różowych krewetek hiszpańskich, wielce smakowitych, dobry biały chleb i przepyszne wino, zdające się łączyć słodycz owocu z barwą i aksamitnym ciepłem tamtejszego słońca. Gdy jednak przyszło do płacenia niewielkiej sumy dwóch pesetas, właściciel zakładu nie mógł nam zmienić pięciu pesetas, dużej srebrnej monety. I usłyszeliśmy zdumiewającą odpowiedź:

— Przyjdziecie jutro na śniadanie, to mi zapłacicie...

Ani mu do głowy nie przyszło, że przecież cudzoziemcy mogą wyjechać i nie zapłacić.

Ale miał rację. To zaufanie tak nas zachwyciło, że nazajutrz odszukaliśmy go i przyśliśmy na śniadanie z drugiego końca miasta. Nawet kupiliśmy u niego cały nie wielki zapas wina, jaki można było przewieźć przez granicę francuską.

Wino z Alikante wysoko cenili nasi staropolscy przodkowie i chętnie pili. Zwano je poprostu „alikantem". Słowacki przypomina o tym w „Mazepie": Jan Kazimierz mówi do wojewody odprawiwszy w podróż Mazepę:

No, mości wojewodo, chodźmy alikantem

Pić mi zdrowie do tronu tego pretendenta....

Samo miasto i port Alikante mają za sobą świetną przeszłość, sięgającą czasów rzymskich. Pono jeszcze Kartagińczycy założyli tu pierwsze miasto, zwane **„Akra-Leuka"**. Gdy Kartagina uległa Rzymianom, Alikante stało się rzymską kolonią i zwało się **„Lucentum"**, podczas gdy tuż obok założono drugie miasteczko, **„Illice"**, dziś Elche (czyt. Elcze).

Za czasów arabskich prowincja Alikante na skutek traktatu między Teodomirem a Abd-el-Azis'em, była prawie niezależną, aż do XIII wieku, gdy powróciła pod berło królów katolickich; należała odtąd w części do króleswtwa Kastylii, w części do królestwa Aragonu. Stan taki trwa do chwili, gdy cała Hiszpania została połączona w jedno państwo dzięki małżeństwu Izabelli, królewny Kastylii, z Ferdynandem, królem Aragonu, zwanych pospolicie Katolickimi.

Miasto leży malowniczo u stóp wysokiego wzgórza, Benacantil, nad samym brzegiem morza, przedziwnie szmaragdowego, i szafirowego zarazem. Na wzgórzu tym wznosi się stary zamek św. Barbary, niegdyś forteca obronna, jak twierdzą Hiszpanie „nie do zdobycia". Ze wzgórza i z zamku śliczny widok na miasto.

Na pierwszy rzut oka Alikante sprawia wrażenie dość nowoczesne. Są tu i szerokie **„avenues"** i piękne przechadzki i śliczne ogrody. Do najmilszych przechadzek należy promenada „de los Martiros", jedyna w swoim rodzaju; okala ją poczwórny rząd palm daktylowych, bardzo wysokich i uwieńczonych przepysznymi bukietami liści w górze. Dokoła niej morze i najwspanialsze budowle miasta. Ta nazwa „Promenady Męczenników" miała coś proroczego, gdyż w Alikante nie braknie dziś męczenników. Księży i zakonników prowadzą pono najchętniej do jedynego krzyża przydrożnego, specjalnie oszczędzonego w tym celu, aby tam zastrzelić ich sowieckim sposobem z rewolweru.

Alikante posiadało piękne kościoły, dziś, niestety, zrabowane i sputoszone. Do najpiękniejszych należały: Kolegiata św. Mikołaja z Bari, poświęcona patronowi miasta, zbudowana w r. 1616 w stylu zwanym herrery, z okazałymi nawami bocznymi i przepyszną kaplicą Komunii. W mrocznej, zadumanej świątyni zwracał uwagę olbrzymi krzyż, otoczony zawsze powodzią kwiatów. Był to krzyż Dobrej Śmierci. Istnym cackiem architektury w stylu gotyckim, choć z paroma szczegółami renesansowymi, był również kościół Panny Marii z cudowną fasadą i bardzo ładną chrzcielnicą. Ciekawy był też ratusz barokowy z 1701 r. i jego galerie oraz kopuła z „azulejos", czyli ceramiki hiszpańskiej.

Alikante posiadało też bardzo eleganckie kasyno i największy w Hiszpanii Klub Regat, nie mówiąc już o ładnym teatrze, terenach sportowych i arenach dla walki byków, niezbędnych w mieście hiszpańskim.

Lecz jedną z największych ozdób Alikante są, a raczej były przed czerwonym terrorem, jego okolice. Stary klasztor Santa Faz, gdzie w kaplicy przechowywano chustę św. Weroniki w srebrnej ramie, gdzie były obrazy przedstawiające cuda z 1485 r., oraz chrzcielnica z 1506 r. Dalej owa słynna miejscowość Elche z lasami palm daktylowych, jedynych w Europie. W kościele Panny Marii w Elche dn. 15 sierpnia odgrywano co rok misterium, zwane „Misterium z Elche", którego tekst w bardzo czystym i pięknym języku z XVI wieku i oryginalna muzyka budziły zachwyt znawców.

Miasteczko Orihuela posiada wspaniałą gotycką katedrę z XV wieku z rzeźbami słynnego Salcillo oraz pyszny stary pałac biskupów i ciekawe kościoły, a także kollegium św. Dominika, które do XIX wieku służyło za uniwersytet. Wśród dzieł sztuki i cennych pamiątek, które mieściły się w tym klasztorze, dziś odartym ze swych skarbów przez anarchistów i komunistów, najcenniejszym może był obraz pędzla Velasquez'a, przedstawiający św. Tomasza z Akwinu, wielkiego filozofa średniowiecza.

Alikante poza wszystkimi tymi cudami natury i sztuki, posiadało jeszcze jedną zaletę, nader ważną w naszych kryzysowych czasach: oto każdy turysta mógł się tam urządzić stosownie do stanu swej sakiewki. Jeśli były tam piękne hotele, wykwintne i wygodne, choć stosunkowo nie drogie (od 14 do 22 pesetas z całodziennym doskonałym utrzymaniem w rodzaju „Samperu" z widokiem na morze — umyślnie wymieniam hotel, którego prawdopodobnie dziś już nie ma), to można było sobie też wyszukać skromny, taniutki pokoik i żywić się za bezcen wyborną rybą, krewetkami, owocami, słowem, wszystkimi produktami lokalnymi.

Dziś w „Domu Wiosny" zamiast turystów, sowieckie statki przywożące broń i amunicję, wysadzają na ląd marynarzy rosyjskich, zamiast muzyki i śpiewów rozlegają się wystrzały. Klasztory spustoszone straciły prawie wszystkie dzieła sztuki, kościoły są zamknięte, lub zabrane na cele nie mające nic wspólnego z ich przeznaczeniem. Biedne Alikante!

MACIEJ SZUKIEWICZ

W NIEDZIELĘ PALMOWĄ

Ciętych mi pęk gałązek przyniesiono z miasta,
Czerwonawych, — górale zwą tę maść: cisawa.
Podziwiam je, jak z każdej bagniątko wyrasta,
A z każdego bagniątka wiosny cudna zjawa.

Snem embrionów śpi jeszcze w srebrzystym kokonie
Niby w pieluszce z śniegu, a zasię na czubku
Złoci się żarem lata i drży wskroś i płonie,
Że wnet pyłek zalążny spocznie na jej słupku.

Potem, widząc jak czysta z listków jej mży rosa
Na samnasam kochanków, ukrytych w jej cieniu,
Wyśpiewa gałązkami w otwarte niebiosa
Pieśń zachwytu, słyszalną jedynie w marzeniu.

Potem... Ach! nim to „potem" zamieni się w kwietnie
I słodki raj wykwitnie z każdego bagniątka,
Ktoś brutalnie usunie witki zeszłoletnie
I stary śmieć zastąpi nowym u ram świątka.

JAN PIĘTKA (Kraków)

CZY WIT STWOSZ BYŁ POLAKIEM?[1]

Do połowy XIX w. kwestia narodowości Wita Stwosza nie istniała wcale, ani u Niemców, ani u Polaków. Niemcy bowiem nie wątpili, że był Polakiem. Polacy zaś Stwosza zapomnieli. Stwosza odkrył, około r. 1850 Ambroży Grabowski i napisał, na podstawie znalezionych w aktach zapisków, krótki jego życiorys. O tym, że Stwosz był Polakiem, dowiedział się Grabowski ze źródeł niemieckich, z prac o Stwoszu, które ogłosili: C. G. Murr, Fr. Faber, Fr. Wagner, H. Fuessli i inni Niemcy. W Niemczech bowiem nie poszedł Stwosz w zapomnienie, dzięki temu, że istniał jego życiorys, napisany przez współczesnego norymberczyka, Jana Neudoerffera, zaczynający się od słów: „Ten Wit Stwosz, który z Krakowa rodem"... Na tej biografii opierali się wszyscy pisarze niemieccy, stwierdzając jednomyślnie krakowskie i polskie pochodzenie Wita Stwosza. Jeszcze w r. 1864 Franz Müller, w dziele: *„Die Künstler allen Zeiten und Völker"* napisał na str. 613: „Wit Stwosz urodzony w Krakowie". Prócz tego utrzymywała się tradycja, którą zanotował Emil Reicke w *„Geschichte der Stadt Nürnberg"*, na str. 755, że krakowianin, Wit Stwosz, gdy przybył do Norymbergi, „polskie obyczaje zachował i polski ubiór nosił". Podobnych świadectw można by przytoczyć bardzo dużo.

Sytuacja się zmieniła w drugiej połowie XIX w., kiedy nastały czasy pruskiej, wilhelmowskiej, pychy i zachłanności. Wtedy to nauka niemiecka poszła w służbę polityki, wtedy powstał spór o narodowość Kopernika i aneksja Wita Stwosza na rzecz niemieckiej kultury.

Uroszczenia Niemców co do Kopernika, odparł w roku 1900 Ludwik Birkenmajer w pomnikowym dziele p. t.: „Mikołaj Kopernik", a Wit Stwosz, którego los prześladuje jeszcze i po śmierci, nie znalazł z początku obrońców; przeciwnie byli tacy polscy historycy, którzy poparli uroszczenia niemieckie, już to milczeniem, już też poszukiwaniem ze swej strony przodków Wita Stwosza wśród Szwabów siedmiogrodzkich. — W ten sposób rozeszła się i utrwaliła w społeczeństwie fałszywa opinia, że Wit Stwosz rzeczywiście był Niemcem, że przybył do Krakowa z Norymbergi, tu się na pewien czas osiedlił, a potem „wrócił do swojej ojczyzny".

Jakież Niemcy przytaczali dowody, że Wit Stwosz był ich rodakiem?

NIEMIECKIE DOWODY.

Pierwszego „dowodu" dostarczył Józef Baader, który pierwotnie w swoich źródłowych *„Beiträge"* pisał, że Stwosz urodził się w Krakowie, a potem poszedł za szowinistycznym prądem i odwołał ten swój pogląd na pochodzenie Stwosza. Znalazłszy w aktach norymberskich jakiegoś Michała Stossa, który przywędrował do Norymbergi i tu w roku 1415 przyjął prawo miejskie, uznał go na domysł, bez żadnej podstawy, za ojca Wita Stwosza. Za Baaderem poszli skwapliwie inni historycy niemieccy, między nimi R. Bergau, któremu zdarzyła się przy tym fatalna przygoda. W tendencyjnej rozprawie na str. 3 napisał: „Rodzina Wita Stwosza jest starą, norymberską", a już na str. 10 zapomniał o tendencji i wyraził się tak: „Zatem widać, że Stwosz dorobił sobie dość znaczny majątek do swojego spadku po ojcu w Polsce". A więc wyszło, że „stary norymberczyk" miał ojca w Polsce! Tu jeszcze nadmienić należy, że oryginał pamiętników Neudoerffera w tym czasie zaginął, pozostał odpis z XVI w. pochodzący, lecz ten w nowszych, tendencyjnych publikacjach uznano za niewiarygodny.

Drugi „dowód" otrzymali Niemcy z Krakowa. W roku 1896 ogłosił Wilhelm Gąsiorowski (w Sprawozd. komisji hist. sztuki V, str. 40) dokument, który znalazł w archiwum kościoła N. P. Marii. W tym dokumencie są przy końcu słowa: „A mistrz abo rzemieślnik na tę robotę był mistrz Witt, Niemiec z Norymberga" *(Magister Vittus Almanus de Norinberga).*

Trzeci „dowód" przybył Niemcom również z Krakowa. Mianowicie pewien krakowski historyk sztuki postawił hipotezę, że brat Wita Stwosza, złotnik Maciej, pochodził od Szwabów siedmiogrodzkich, z miejscowości Harro, a więc Witt również stamtąd pochodził, był Szwabem.

To są wszystkie dowody, którymi Niemcy rozporządzają. Żadnych innych nie mają.

Przypatrzmy się im po kolei. Dowód Baadera nie jest wcale dowodem, jest tylko gołosłownym twierdzeniem, przypuszczeniem, domniemaniem. Co się tyczy dokumentu z archiwum kościoła Mariackiego, zaraz po ogłoszeniu go, prof. Leonard Lepszy uznał go za falsyfikat, za „pamflet", który sfabrykowali Niemcy krakowscy, gdy był spór z Polakami o używanie kościoła Mariackiego. Potem historyk dr Jan Ptaśnik udowodnił fałszerstwo (Rocznik krak. XIII). Również dyrektor Muzeum Narodowego dr Feliks Kopera uznał ten dokument za niewiarygodny. Nie ma polskiego historyka, który by był innego zdania.

Hipotezę o pochodzeniu Wita i Macieja Stwosza z siedmiogrodzkiej miejscowości Harro obalił naprzód Niemiec z Siedmiogrodu, dr Wiktor Roth, stwierdzając, że we wsi Harro nigdy Niemców nie było, że to jest wieś rumuńska, a nadto, że ani imię Wit, ani nazwisko Stwosz nie było w Siedmiogrodzie używane. Toteż wspomniany historyk, który hipotezę postawił, potem jej nie podtrzymywał, a owszem przyznawał, że ojczyzną Wita Stwosza jest Polska.

Nie ma więc żadnych dowodów, jakoby Wit Stwosz był Niemcem. Idzie teraz o to, czy są dowody, że istotnie był Polakiem.

RÓD STOSZÓW.

Dokumenty archiwalne stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że ród Stwoszów, albo Stoszów (pisownia była nieustalona) był polskim, na polskiej ziemi od wieków osiadłym. Jest to polskie rycerstwo i polska szlachta, pieczętująca się herbem Łekna. — Heraldyk niemiecki, dr E. H. Kneschke tak pisze o rodzie Stwoszów: „Stary śląski ród szlachecki Stoszów już w XII w. wyszedł z Chorwacji do Czech, a z Czech przybył do Śląska". Podobnych świadectw jest więcej. Stosze osiedli na pograniczu czesko-śląsko-morawskim, różnice językowe ludności tych ziem były wówczas nieznaczne, stąd poszło, że z biegiem czasu jedni Stosze, a tych było więcej, przyswoili sobie język i narodowość polską, a drudzy czesko-morawską. Liczne do dziś istniejące miejscowości na Śląsku i w jego sąsiedztwie, o nazwach: Stoszów, Stoszowice, Stoszany, Stoszków itp., wskazują, że ród Stoszów od dawna na tych ziemiach był osiadły. Główną siedzibą i gniazdem, w którym się ród ten koncentrował, stały się z końcem XIV wieku Olbrachcice, Branice i Kunice w księstwie opawskim. W dokumentach znajdujemy następujące włości, na których siedzieli ziemianie Stosze: Bechów, Boboluski, Chwastelowo, Deszczne, Domsławice, Elgoty, Hołubice, Kruhy, Janwernice, Jankowice, Pomorczowice, Posutycze, Strzeszyce, Szczytyny, Twarożki, Zębrzyce. W wieku XII, XIII i XIV są Stwosze wszyscy polskim rycerstwem i polska szlachtą, tytułują ich dokumenty: *comes*. Stosze piastują różne urzędy: są marszałkami książąt, burgrabiami, kasztelanami, sędziami i komornikami. Zygmunt Stwosz z Olbrachcic jest dworzaninem króla Kazimierza Jagiellończyka i krakowskim burgrabią.

W pierwszej połowie XV w. jest jeszcze na Śląsku wielka ilość dziedziców i dzierżawców Stoszów, wreszcie dawna ojcowizna, Śląsk jest za ciasna, bez ziemni szlachcice w świat za chlebem iść muszą, rzemiosła się chwytają. Dwóch z nich: Michał Stosz w r. 1415 i Hincza Stosz w r. 1446 dotarło aż do Norymbergi w poszukiwaniu zarobku. Znajdujemy tu jeszcze w r. 1453 Katarzynę Stoszową *(Stossin)* — i to są wszyscy Stwosze, którzy w tym mieście osiedli i prawo miejskie przyjęli, prócz naszego Wita Stwosza, który od urodzenia do 58 roku życia w Krakowie mieszkał, a następnie do Norymbergi się przesiedlił. Wielu Stwoszów ze Śląska przeniosło się do Krakowa, prawo miejskie przyjęło, mieszczanami się stało. Źródła zapewne wszystkich nie wymieniają, ale przecież kilku znajdujemy. I tak w roku 1432 przyjmuje prawo miejskie Hanusz Stwosz, rotgisarz, w r. 1478 przybywa ze Śląska Andrzeę *(sic) Stosz*, w r. 1467 Grzegorz Stosz, szewc, w r. 1502 Wojciech Stosz z Zalesia, szewc i kilku jeszcze innych.

Najbliższym otoczeniem głównego gniazda Stwoszów, Olbrachcic, wsi polskiej, która po dziś dzień polską pozostała, w powiecie frysztackim, są wsie: Stonawka, Chociebądź, Stanisławice, Włostkowie, Bogusze, Michałkowie, Zebrzydowie itd. Dokumenty urzędowe, akta grodzkie i ziemskie, są pisane w pierwszych wiekach po łacinie, a od początku XV w. po czesku i po polsku. Stosze po polsku w dokumentach przemawiają. Np. w roku 1393 Tomasz Stoszkiewicz staje jako świadek, w towarzystwie świadków „Jaśka" i „Maćka" i innych Polaków — i mówi: „jako Sandiwoy Venczenczowi zastavil kobili trzi lata przed tun nisz Hanko pogol..." Zaś w r. 1424 Konrad Stosz z Branic, jako komornik ziemski, spisuje akt po polsku: „Stalo se od narozenya Syna Boziego leta 1424" etc. Jarosław Stosz z Kunic pisze: „My duole psany Jaroslaw Stoss z Kunic, a na Szczitinie y s swymy erby wyznawamy tiemto listem obecznie przede wssemi" etc.

POLSKOŚĆ STWOSZÓW.

O polskości Stwoszów, o ich poczuciu narodowym na Śląsku w owych czasach, świadczy wymownie ich stosunek do Niemców, mianowicie ich walka z falą germanizacyjną. Na pierwsze miejsce w walce z niemieckim naporem wybija się nieco awanturnicza, lecz dzielna, postać *Jerzyka Stosza*. Zmawia się on w roku 1436 ze szlachtą polską i pali miasto Kłobucko, w którym Niemcy wzięli przewagę i gnębili polską ludność. Następnie tenże Jerzyk Stosz, razem z księciem opawskim, Wilhelmem, napadł w roku 1444 i powtórnie w r. 1445 na dobra kościoła wrocławskiego i złupił wiele wsi w okręgu brzeskim i grotkowskim. W ogóle Jerzyk jest w ciągłych zatargach z kapitułą wrocławską, złożoną z Niemców, z powodu, że duchowieństwo zmusza ludność polską do używania mowy niemieckiej.

Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że Stwosze nie tylko polskiej mowy używali, ale Polakami się czuli, skoro się energicznie przed germanizacją bronili. Nie tylko dla chleba, ale z przywiązania do Polski, chętnie ciągnęli do stolicy Królestwa, Krakowa, i w nim się osiedlali. Bogatsi, posiadający koneksje, wstępowali do służby na dworze króla polskiego i prosili o potwierdzenie szlachectwa. Tak np. w r. 1484 na dworze króla Kazimierza Jagiellończyka służy syn wspomnianego wyżej Jerzyka Stosza. Biedniejsi Stosze biorą w dzierżawę wsie krakowskie, najbiedniejsi szukają pracy w mieście, imają się rzemiosła. Jeden z tych szlachciców śląskich, zostawszy mieszczaninem krakowskim, wydał na świat wielkiego geniusza, Wita Stwosza. W tym krótkim szkicu nie możemy się jednak bli-

[1] Podług nie wydanej jeszcze źródłowej pracy: Jan Piętka „Wit Stwosz, jego żywot i dzieła". Rękopis gotowy do druku.

ADAM BAR

Wśród książek

Renesans St. Brzozowskiego w ostatnich czasach jest bardzo charakterystycznym i znamiennym zjawiskiem dla epoki pozbawionej kierowniczego ideału i gorączkowo poszukującej jakichś trwałych wartości, na których można by oprzeć życie. Brzozowski, może jedyny oryginalny filozof polski, umysłowość nadzwyczajnie ruchliwa, o niezwykle szerokim zasięgu zainteresowań, człowiek odznaczający się ogromną wnikliwością badawczą, rozporządzający wyjątkowo rozległym zasobem wiedzy, zwalczający bezideowość swoich czasów — jest właśnie dzisiaj pisarzem najbardziej aktualnym. Znamienne jest to, że spośród wielu pisarzy przedwojennego pokolenia nie stracił do dzisiaj wartości Prus i Brzozowski; co więcej obaj wywołują głębsze zainteresowanie obecnie aniżeli we współczesnej im epoce, a przynajmniej głębiej są rozumiani i znajdują silniejszy oddźwięk w duszy współczesnego człowieka. Dlaczego tak się dzieje? Jest to pytanie wymagające szerszego omówienia w którym należałoby sięgnąć bodaj czy nie do dna psychiki dzisiejszej epoki. W każdym razie podjęte przez **Instytut Literacki zbiorowe wydanie pism Brzozowskiego** spotkało się z żywym zainteresowaniem. Wydawnictwo oddane do opracowania najwybitniejszym znawcom Brzozowskiego posuwa się szybko naprzód. Obecnie ukazały się dwa tomy. Jeden obejmuje trzy rozprawy literackie: „Współczesna powieść polska", „Współczesna krytyka literacka", „Studia o Wyspiańskim" i artykuły literackie. Inne rozprawy, pochodzące z wcześniejszej epoki, choćby nawet ideowo związały się z poprzednio wymienionymi, jak studia o Żeromskim i Sienkiewiczu, wejdą do tomu drugiego pism.

Brzozowski w dwóch pierwszych rozprawach o powieści i krytyce chciał wskazać na stosunek, jaki zachodzi między sztuką a osobistym czy społecznym życiem artysty, oraz jego najwewnętrzniejszy stosunek do owych zadań, które autor raz nazywa zadaniem etyki, to znów pracy, wpływa na wybór tematu, rodzaju twórczości; czyli jak mówi Irzykowski we wstępie do rozprawy o Wyspiańskim, Brzozowski pragnie poddać kategorie uważane zwykle za czysto estetyczne pod oświetlenie ze stanowiska filozofii pracy. Ten sam temat podejmuje jeszcze raz w rozprawie o Wyspiańskim i wysuwa go na czoło. W rozprawie o krytyce Brzozowski stwierdza, że krytyk musi być najgłębszą i najdoskonalszą świadomością moralną danej epoki, to też dążąc do tego ideału napisał „Legendę Młodej Polski", największe swoje dzieło, które obecnie ukazało się w opracowaniu K. Irzykowskiego. Porusza tu Brzozowski szereg pytań, pozostających w w związku ze stosunkiem psychiki narodów, szczególnie zaś warstw kierowniczych, do ich życia dziejowego, do wytworzonej przezeń kultury. Wybitnych cech tej psychiki szuka w dziełach pisarzy i myślicieli, a uzyskane z tej analizy wyniki służą mu do konfrontacji i oceny myślicieli w naszym społeczeństwie, w związku ze zjawiskiem określonym jako Młoda Polska. „Legenda" jest analizą psychiki polskiej, dziełem oszczególnej wartości dla dzisiejszego pokolenia, gdyż jej głębokie rzuty myślowe znaleźć mogą w nim dość często silny rezonans. Wydanie „Legendy" poddał Irzykowski sumiennej korekturze, ułatwiającej orientację w tekście, niekiedy trudnym do opanowania: wydawca porozbijał zdania często przydługie, gdzieindziej znowu powiązał te, które były zanadto rozbite, czasem znowu pozmieniał porządek słów, w ten sposób wybitnie tekst udostępniając.

* * *

Powieść **Jolán Födes** p. t. **„Ulica Kota Rybołówcy"** (tł. R. Sillei, wyd. Książnicy-Atlas), odznaczona na konkursie „All Nations Prise Novel Competition" w Londynie w r. 1936 pierwszą nagrodą, wysunęła nieznaną powieściopisarkę węgierską na czoło literatury europejskiej. Jest w Paryżu mała, zagubiona w rozgwarze wielkiego miasta uliczka Du Chat qui Pêche. Nawet ta dziwna nazwa nie zwraca uwagi na ulicę, składającą się z małych starych domków i najtańszych hotelików, w których żyje, cieszy się i smuci rozmaita biedota. Na tej uliczce mieszkała autorka przez czas swego pobytu w Paryżu. Pracowała wówczas w fabryce pasmanterii a równocześnie udziela lekcyj francuskiego, później znalazła pracę w biurze filmowym. W wolnych chwilach uczęszczała do Sorbony, gdzie studiowała filozofię, psycho- i socjologię. Potem wyjechała do Egiptu, gdzie otrzymała posadę w poselstwie węgierskim. Któregoś dnia znalazła w archiwum poselstwa akta nieszczęśliwego, bezpaństwowego emigranta i ten smutny los człowieka przypomniał jej życie tysięcy emigrantów, żyjących w Paryżu, w beznadziejności jutra. W ten sposób miała powstać „Ulica Kota Rybołówcy", w której autorka opisuje życie ludzi, tworzących osobliwą międzynarodówkę. Bo w powieści występują emigranci różnych narodowości: bankier rosyjski, marzący o obaleniu bolszewizmu i o powrocie do Rosji, b. minister włoski, anarchista hiszpański, kupiec grecki i węgierska rodzina kuśnierzy, więc ludzie, których wypadki albo ciężkie warunki życia wypędziły z ojczyzny. Każdy z nich jest przedstawicielem jakiegoś świata, ale życie zrównuje wszystkie stany, to też i mali i wielcy są w powieści tylko zwyczajnymi ludźmi, mającymi te same tęsknoty i te same radości, ale najczęściej te same smutki. Koncentrycznym motywem w powieści są dzieje rodziny węgierskiej, która emigruje z kraju w poszukiwaniu pracy. Przebywają w Paryżu kilkanaście lat, przyzwyczajają się do stosunków francuskich, walczą z burzami losu i przeciwnościami wrogich nastrojów politycznych, które w tej czy innej postaci odbijają się na ich życiu. Bo powieść jest jakby przekrojem wypadków europejskich: zamordowanie króla jugosłowiańskiego, jakaś afera międzynarodowa, przewrót w Niemczech — te wypadki spadają na emigrantów najczęściej jakby głazy, burzą to, co dotychczas w znojnym trudzie zbudowali i spychają ich znowu z powierzchni życia. Autorka czy w scenach epizodycznych czy w głównych, zawsze wyprowadza żywych ludzi; nie są to postacie z wyobraźni, musi się wierzyć, że ci ludzie mieszkali przy ul. Kota Rybołówcy, że może tam jeszcze przebywają. Niezwykła plastyka postaci i doskonała umiejętność operowania losami najrozmaitszych postaci — to są charakterystyczne cechy tej ciekawej powieści. Choćby Anna, albo Klarcia, czy Pia lub też Gretl, wreszcie Fiodor, Wasia, komunistka Katarzyna, Bardichimow, w końcu na najdalszym planie postawiony b. minister włoski, wszystkie te postacie naprawdę żyją własnym życiem, cieszą się i cierpią własnym smutkiem i własnymi radościami, mają własny krąg zainteresowań, sympatyj i nie-

żej zająć kwestią rodziców i miejsca urodzenia Stwosza; wymaga to osobnego omówienia.

Prócz pochodzenia z polskiego rodu, dowodem polskości Stwosza są jego dzieła, w których tkwią pierwiastki słowiańskiej i polskiej sztuki. Lecz i na przeprowadzenie tego dowodu nie ma tu miejsca.

Dokumenty archiwalne, na których się opieramy, są dawno ogłoszone drukiem. — W roku 1900 ogłosił Ludwik Stasiak przeszło setkę dokumentów ze źródeł śląskich. Te same i po części inne dokumenty z polskich, a także z norymberskich archiwów, ogłosił w r. 1911. historyk, członek Akad. Umiej.,dr Jan Ptaśnik, w rozprawie naukowej: „Ze studiów nad Witem Stwoszem i jego rodziną", w Roczniku Krakowskim XIII, wyd. Tow. Miłośników Krakowa. Jest tam na podstawie dokumentów przeprowadzony dowód, że „Wit Stwosz *stanowczo* Niemcem nie był, w Norymberdze się nie urodził — a był śląskim Polakiem". Tenże dr Ptaśnik zebrał 1404 tekstów źródłowych z archiwum krakowskiego i z innych archiwów, odnoszących się do Wita Stwosza; ten owoc żmudnej, wieloletniej pracy uczonego wydała swoim nakładem Pol. Akademia Umiejętności w r. 1917. Jest w tym dziele kopalnia wiadomości o Stwoszu i o środowisku, w którym żył i pracował. O ile mi wiadomo, nikt tego dzieła dotąd nie wykorzystał.

Jaka jest przyczyna, że ogół społeczeństwa tak mało ma wiadomości o Stwoszu, a raczej, nic o nim nie wie? Skąd to pochodzi, że wiadomości o Stwoszu na dokumentach oparte, nie znajdują wiary, a ten kto je głosi, naraża się na podejrzenie, że kieruje nim szowinizm narodowy, a nie szukanie historycznej prawdy?

Jedna przyczyna jest w tym, że od dziesiątków lat przylgnęła i utrwaliła się fałszywa, przez Niemców nam narzucona, opinia, że Wit Stwosz był Niemcem. Druga w tym, że nie istnieje dotąd ani jedno gruntowne, a równocześnie dość popularne, wydawnictwo o Stwoszu. Trudno zaś żądać, żeby każdy zatapiał się w naukowych, ciężkich, rozprawach np. w sprawozdaniach komisji historii i sztuki, Akad. Umiejętności.

Czas jednak najwyższy, aby uczeni zstąpili ze swoich piedestałów do szerokich mas, gdyż w r. 1938 przypada 500-rocznica urodzenia Wita Stwosza — i trzeba, żeby całe społeczeństwo oddało hołd geniuszowi, który jest chwałą narodu polskiego.

Rozrywki umysłowe Nr 12/51

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

W numerze dzisiejszym przystępujemy do podania rozwiązań zadań.

Rozwiązanie zadań z Konkursu Noworocznego

Zad. 1. Arytmograf: Jakie nam dary niesiesz Roku Nowy? Czy będziesz miły, cichy i spokojny, czy nas powitasz płomiennymi słowy, że pokój dajesz, nie zarzewie wojny? Powiedz, gdzie szukać braterskiej miłości, owocnej pracy i znośnego życia, silnej Ojczyzny, dzieci jej radości i czeku zamierzeń naszych pokrycia! (Hajle, Kryst, Wigilia, żłóbek, cud, pieśń, mróz, nęcić).

Zad. 2. Szarada. Noworoczny...: Bilecik z życzeniami.

Zad. 3. Szaradka: Nowy Rok.

Zad. 4. Szarada: Na Muzeum Narodowe z Nowym Rokiem datki nowe.

Za rozwiązanie powyższych zadań nagroda w drodze losowania przypadła: **„Stałemu Prenumeratorowi"** z Serocka Siedl. — książka pt. **„Apologeci Greccy II wieku"** w opracowaniu ks. dr. J. Czuja.

Rozwiązanie szarady wróżebnej na Styczeń

Zadanie z nr 2 41: Oniksy symbole wiary w siebie.

Rozwiązanie zadań z I Konkursu Zadaniowego od Nr. 3/42 do Nr. 7/46

Zad. 1. Rebus literacki: Maraton. K. Ujejski.

Zad. 2. Szarada z cyklu: „Rozkosze zimowe": Walka na śnieżki.

Zad. 3. Drogowskazy: Lepsza słomiana zgoda, niż złoty proces; Zły to ptak, co własne gniazdo kala; Nauką i pracą narody się bogacą.

Zad. 4. Szarada: Militaryzm pożera dobrobyt.

Zad. 5. Rebusik kołowy: Galery.

Zad. 6. Szarada: Pomoc zimowa sercem krzepi, ale złotem jeszcze lepiej.

Zad. 7. Bilety wizytowe: Adela Mielec-Solec, Michaela Miercedes-Miami.

Zad. 8. Szarada-Kalambur: Nastroje zimowe, Na stroje zimowe.

Zad. 9. Karnawałowy rebus kołowy: Kryzys tańczy.

Zad. 10. Szarada z cyklu: „Rozkosze zimowe": Lepienie bałwanów.

Zad. 11. Przestawianka zimowa: Mozaika, poziomki, ziemniaki, miasteczko, kominiarz, mieszczanka, Mezopotamia, zamordowanie.

Zad. 12. Logogryf geograficzny: Rozrywki Umysłowe „Głosu Narodu": Roda, Mokrz wsp., Mątwy wsp., Kioto, Jammu wsp., Ystad, Łotwa, Werya, Głusk, Osaka, Narol, Rados, Dunaj.

Zad. 13. Rebusik polityczno-karnawałowy: Kołowacizna.

Zad. 14. Szarada. Sonet: Nuta karnawału.

Zad. 15. Szarada. Tempo dnia: W wirze karnawału.

Zad. 16. Zagadka. Finał karnawału: Balsam.

Zad. 17. Rebus aktualny: Jeden je, drugi patrzy, wtem tkwi źródło wszelkich przewrotów.

Zad. 18. Szarada szopenowska: Czas starania czynić, by prochy Szopena spoczęły na Wawelu.

Zad. 19. Zagadki. „Littera docet": Gastronomia-astronomia, kokieta-kobieta, pstrąg-pstrą.

Zad. 20. Żarcik szaradowy: pierogi.

Do tego ostatniego zadania otrzymaliśmy następujące 2 komentarze:

„John Ly".

Jeżeli **piegi** ma żona,
nie będą u męża **rogi.**
Stąd okazja wymarzona
na smaczne domowe **pierogi**

„Kasta".

Choć żoneczka ma „co **trzy-raz**",
a mąż ma **dwa-trzecie** zdrowe,
nie powstaną też nad wyraz
smaczne **całe**, daję głowę!

Za rozwiązanie zadań z powyższego konkursu w drodze losowania otrzymali nagrody:

I nagroda: p. dr Marian Janelli ze Lwowa, książkę pt. **„Gdzie ludzie żyją lat 25"**, pióra dr dr J. Wielawskiego i W. Winiarza.

II nagroda: p. dr Stanisław Kaszubski, książkę pt. **„Wychowanie społeczne"**, pióra dr A. Niesiołowskiego.

III nagroda pocieszenia: p. W. Tyblewski z Poznania, książkę pt. **„Wolnomularstwo, a szkoła"**, pióra J. Marqués-Rivière.

Nagrody zostaną rozesłane w tych dniach, a odbiór ich łaskawie prosimy nam potwierdzić.

Rozwiązanie zadań z Nr. 8/47

Szarada. „Wróżba na Luty": Arcybiskupie ametysty.

Szarada zza Oceanu: Karnawał.

Z powodu braku miejsca szaradę wróżebna na Marzec podamy w jednym z późniejszych numerów.

Prosimy PP. Czytelników o podanie nam przed 1 kwietnia r. b., które zadanie z kończącego się kwartału uważają za najlepsze, abyśmy mogli stosownie do tego przesłać autorską nagrodę wybrańcowi plebiscytu.

——ooo——

Listy Cypriana Norwida do Bronisława Zaleskiego

Do druku podał Stanisław Pigoń

29 (Paryż, początek lipca 1872).

à Monsieur Zaleski

— — — — — — — —

Rączki twoje całuję

C. N.

P. S. Wzamian przyszło mi na myśl, że z korzyścią przezierałbyś mój zbiór motywów, obejmujący od początku cały przebieg cywilizacji świata — nie wszystko rysowane moją ręką, bo i niepodobna! Ale są tam i inkunabuły n. p., jedyna rycina Padewskiego Uniwersytetu, jak był za Zamojskich i Kochanowskich; akwaforta zamku warszawskiego i kolumny Zygmunta, kiedy na niej król Jan list do królowej pisany spod Wiednia kazał publikować, etc., etc.; tudzież moje drogie studia fizjognomiki historycznej typów, z natury aplikowane. Jest to długiej pracy i zachodów wolumin, którego się nikomu nigdy nie pokazuje. (Jak mówię, że n i k o m u, to tobie i komu za miłe uznasz). Ale to jest wolumin, który uważnie i czasem ze szkłem przewracać godzi się. Z korzyścią widziałbyś to, — przywiózłbym ci i odwiózł sam.

Cyprian Kamil N.

Bilet wizytowy, mieszczący tylko prostcriptum; wspomnianym tu zbiorem jest zapewne album „Orbis w szkicu", o którym mowa w liście następnym. Stąd wywnioskowana data biletu.

30 (Paryż, 5 lipca 1872).

Pisałem dziś, ale jak każdy człowiek nieszczęśliwy mam czasem mnóstwo różnorodnych na czole ciężarów, — dlatego daruj, że dołączę teraz, co właciwiej objąć mogłem był w kartce posłanej. Niepraktycznie to, bo dwakroć zachodu. Zdaję sprawę, że wiem, iż niepraktycznie, i pojmij, że to dość, bo tyle mogę.

Otóż idzie mi o to:

Jeżeli przypadkiem (ale przypadkiem) zdarzyłoby ci się pokazywać mój album „Orbis w szkicu", to jest mój portfel artystyczny, której naturze idealnej i zasłyszałbyś słowa w tej mierze, — to tam tyle papieru białego jest, że ołówkiem napisać możesz i można. Zaś ażeby ci wytłómaczyć przyczynę, to zaraz powiem dlaczego? i ku czemu?

Ja tyle odebrałem w życiu moim gorejących oklasków, ile policzków w twarz. Zupełnie tyle. Wierz mnie i sam zapewne sprawdzić to w pamięci twej mógłbyś, gdybyś pomyślił o tym. Zresztą mam na ten rachunek druki autentyczne.

Otóż kto odebrał tyle oklasków, ile policzków, ten absolutnie nie może być inaczej usposobionym, jedno mieć zupełną i anielską pogardę dla publiczności, podobną do hełmu brązowego, na którym ulewa i słońce opierają się łokciem rubasznym, myśląc o niwach zielonych, które gdzieś grzeją i żywią.

Że zaś niepodobna jest tworzyć bez społeczności, przeto słowa (przypadkowe) idealnych natur są dla nauki drogie sztukmistrzowi.

Myślę, że jasno ci wytłumaczyłem ten dopisek.

C. Norwid.

Data listu ze stempla pocztowego. — O albumie Norwida „Orbis w szkicu" brak bliższych wiadomości.

nawiści. Autorka doskonale rozplanowuje dzieje ich życia, zachowując wszędzie umiejętnie wymierzony stosunek między małymi a wielkimi motywami, dzięki dobrze przemyślanej budowie treści.

* * *

W okresie powojennym naszej literatury modnym stał się w powieści temat wspomnień z dzieciństwa. Wszystkie te wspomnienia, oddane w formie powieściowej (np. Kadena-Bandrowskiego: „W cieniu zapomnianej olszyny", Nowakowskiego: „Rubikon", Wańkowicza: „Szczenięce lata", i inne), mają wspólne cechy, to samo zbliżenie się do tematu, choć różny sposób rozwijania wypadków. Nowa powieść **Michała Rusinka p. t. „Pluton z Dzikiej Łąki"** (wyd. Gebethnera i Wolffa), mimo że również zawiera wspomnienia z dzieciństwa, stoi na boku. W tamtych powieściach widoczne jest pragnienia oderwania się od współczesności i zagłębienie się wspomnieniami w przeżycia, które już wprawdzie czas zasnuł mgłą odległej przeszłości, które jednak wydają się doskonalsze aniżeli to, co szary dzień, pełen monotonnej prozy niesie. Tamto życie wydaje się inne, pogodniejsze, dalekie od naładowanej nerwowością dzisiejszej atmosfery. To też wydobywa się z niego to, co jest najpogodniejsze czasem tylko upuszczając łezkę melacholii. Bo ta pogoda wspomnień z młodości jest przeciwstawieniem współczesnej szarej codzienności, pochłania więc uwagę swoją niezwykłością. Rusinek nie chce gloryfikować wspomnień z młodości, zwłaszcza, że jest to młodość dziecka proletariackiego, które rośnie w ciągłej walce z nieubłaganą dolą. „Pluton z Dzikiej Łąki" to kilku chłopców z trzeciej gimnazjalnej, to też Rusinek mówi wiele o szkole. Z gorącą sympatią opisuje lekcje prof. Korabika, germanisty, który zbywa naukę niemieckiego, a większą część lekcji poświęca czytaniu arcydzieł literatury polskiej, i w ten sposób roznieca w uczniach uczucia patriotyczne. Przeciwstawia mu prof. Ślączka austrofila, marzącego o zrobieniu kariery. Otóż jeden z uczniów wiedząc o tym, że Korabik nienawidzi Austriaków, zdjął w klasie ze ściany portret cesarza i postawił go za piecem. Dowiedział się o tym Ślączka wskutek zdrady Kozika. Wypływają z tego tragiczne sytuacje, potem niezwykle emocjonująca lekcja w obecności wizytatora, który chce skompromitować Korabika. Jest to niewątpliwie najsilniejsza scena w powieści, pełna emocjonalnego napięcia. Rusinek wspaniale wydobywa stosunek ucznia do profesora, reakcję tego pierwszego na zjawiska życia, znajdujące w całej swojej rzeczywistości najsilniejszy oddźwięk w szkole. W tym życiu nie ma sentymentalnego współczucia, roztapiania się w rzewności, jak to się dzieje zwykle we wspomnieniach ze szkoły, dzięki czemu powieść zyskuje na żywej prawdzie, uwalnia się od literackiego zakłamania. Łezka dobrotliwości nie istnieje. Drugi motyw w powieści Rusinka to przeżycia chłopca poza szkołą, w domu. Ojciec Nawrota jest węglarzem. Rusinek nie ucieka się do realizmu, hojnie rozmieszczającego w powieści czarne plamy tragicznej doli proletariatu, owszem chętniej opowiada o małych radościach, niżeli o wielkich smutkach. Ale wśród tych małych radości w rodzinie Nawrota zjawia się nieszczęście, zaczyna się długa choroba węglarza. Węglarz, jeden z najsilniejszych typów w powieści, marzy, aby na monetach zamiast austriackiego znalazły się polskie orły, i zakłada się nawet ze sceptykiem Jędrzejem, że jeszcze się tego doczeka. Stary węglarz jednak nie doczekał się zmartwychwstania Polski, bo przed tym umarł. Powieść kończy, nistów do Królestwa Polskiego. Trzeci motyw erotyczny, mocno nasycony zmysłowością, jest z pewnością w powieści najsłabszy, niekiedy sztuczny. Te trzy wątki w powieści Rusinka tworzą spoistą całość, umożliwiając niejako trójwymiarowe naświetlenie małych i wielkich przeżyć, w których każda postać jest jakby z rzeczywistości wyjęta. Rusinek szczęśliwie pozbył się swojej dotychczasowej afektacji stylistycznej, chętnie zwraca się ku środkom najprostszym, i dzięki temu wydobywa sceny i postacie o doskonałej dynamice treści i słowa. A jego styl, wskutek pozbycia się nadmiaru metafor stał się prosty, giętki i pełen silnych efektów. Ostatnia powieść stanowi w twórczości Rusinka niewątpliwie najciekawszą pozycję, świadczącą o olbrzymim kroku naprzód, stawia autora w rzędzie pierwszorzędnych naszych pisarzy.

* * *

Dziwna jest powieść **G. v. Le Fort** pt. **„Papież z Ghetta"** (tł Sztaudyngera, wyd. Księgarni św. Wojciecha), dziwna tak pod względem treści, jak i kompozycji, bardzo ciekawej i oryginalnej. Powieść historyczna, pisana a raczej opowiadana i przeplatana wyjątkami z „kronik nie pisanych" o antypapieżu Pier Leone, który pod imieniem Analekta II usiłował zawładnąć Stolicą Piotrową w latach 1130—1138. Wychrzta Petrus Leonis, wierny sługa papieża Urbana II, ma wrogów wśród chrześcijan, niedowierzających jego nawróceniu, ma zawistnych w rodzinach możnych rzymskich patrycjuszy którym przewodzi Joannes Tragipane, a także ma wiecznych nieprzyjaciół w dawnych swoich współwyznawcach. Chrześcijanie nim pogardzają, jako synem lichwiarza i nie ufają mu, żydzi mają żal i słowa potępienia, że zdradził ich wiarę. Do konfliktów szerszej społecznej i religinej natury dołącza się osobista tragedia. Oto żona Petrusa piękna Miriam, na wiadomość, że mąż przyjął chrzest wraca do domu ojca, pogrążona w rozpaczy i nienawiści. Piękna Miriam staje się wielką Miriam wielkością swej nienawiści i pragnieniem zemsty. Mąż zabiera jej syna i wychowuje na chrześcijanina, nie wiedząc o tym, że jeszcze żyje córka, którą Miriam wychowuje na starym testamencie, wierząc, że kiedyś przyprowadzi ona swego brata do wiary ojców. Ale Bóg niszczy zamysły pięknej, mściwej Miriam; biedna od urodzenia ślepa Trofea z narzędzia zemsty staje się ofiarą, męczennicą, która tuląc w swoich ramionach figurkę Chrystusa z Kapitolu umiera pod ciosami siepaczy Tragipana. Chrzest krwi obmywa jej duszę. Miriam, tuląc w ramionach swoją zmarłą córkę, rozumie teraz, że „Pan miał prawo zażądać Baranka Wielkanocnego", i rozumie również słowa rabbi, że syn jej rozedrze państwo Chrystusowe, gdyż pycha kazała mu sięgnąć po władzę papieską. Nie tylko treść książki o wybitnie religijnym nastawieniu, ale i jej forma, niezwykle poetycka, sprawiają, że powieść jest wysoce wartościowa. Tłumaczenie Staudyngera bez zarzutu.

* * *

Wreszcie kilka słów o powieści **J. Surynowej-Wyczółkowskiej pt. „Jego kobiety"** (wyd. Księgarni św. Wojciecha). Jest to właściwie reportaż powieściowy, pisany stylem telegraficznym i przedstawiający ciekawą atmosferę domu państwa Burków. Powieści zaszkodziło tempo, filmowy pośpiech; jest w niej wiele trafnie podpatrzonych ludzkich słabostek, ale zbyt powierzchowna charakterystyka postaci sprawia, że dobre założenia ideowe utworu nie przemawiają jednak do przekonania.

—— o-0-o ——

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

W dwóch krajach rządzi koalicja lewicy pod firmą (narzuconą — jak wiadomo — przez komunistów): „Front Ludowy“ — a to w Hiszpanii i we Francji. Rezultatem tego rządu w Hiszpani jest wojna domowa, we Francji zaś — chaos. Gra tu rolę odmienność metod rządzenia w jednym i w drugim kraju.

„Front Ludowy“ w Hiszpanii chciał realizować swój program gwałtem i doprowadził do powstania. „Front Ludowy“ we Francji przeprowadza reformy na drodze legalnej, przy pomocy uchwał parlamentu. A reformy są takie, że umiarkowana część społeczeństwa nie wie, jakie w stosunku do nich zająć stanowisko. Część prasy katolickiej twierdzi, że Francja idzie powoli ku komunizmowi. Nie brak jednak i odmiennych głosów. Dominikańska „Vie Intellectuelle“ (z 25. II) stwierdza, że wielka część reform, które realizuje rząd Bluma, zmierza do „odproletaryzowania“ proletariatu, co odpowiada ideom encykliki „Quadrag. anno“, a nie Marksowi. W rezultacie powstaje sprzeczność między Marksem a Leninem. „Marks i p. L. Blum — pisze — nie mogą mieć w tym samym czasie racji“... Jest to ciekawa ilustracja do zrobionego wyżej spostrzeżenia, że metody rządu Bluma wywołały pewien chaos w nastrojach Francji.

REFORMA SZKOLNICTWA.

W ostatnim czasie rozpoczęły się we Francji polemiki w sprawie szkolnej. Zaczęły się od próby zamachu rządu na wyznaniową szkołę w Alzacji i Lotaryngii. Dziś ta sprawa jest jakby zlikwidowana. Wypłynęła za to druga. Jest nią projekt nowej ustawy nowelizującej dotychczasowe ustawodawstwo szkolne. Opracował go obecny minister „wychowania narodowego“ p. Zay, uważany we Francji powszechnie za masona; on też sam rozwija jego myśli przewodnie na zebraniach i w odczytach, N. p. w Nantes, gdzie sprecyzował cele reformy refomy szkolnej... Celami tymi są: wyrwać dzieci spod wpływu „mistrzów. którzy mają tylko tytuły“, — wypędzić z wychowania wpływy, które republika „chce zniszczyć“, — poddać rewizji ustawy o wolności nauczania. „La Croix“ komentuje te zdania ministra jako zapowiedź zniszczenia „wolnych“, t. j. katolikich szkół, które są organizowane i utrzymywane z prywatnych funduszów katolickich na podstawie prawa o wolności nauczania z r. 1850 („loi Falloux“).

MONOPOL.

„La Croix“ posuwa się dalej. Wyraża pogląd, że projekt p. Zay jest nowym krokiem ku państwu totalnemu w duchu socjalistycznym... „Zaraz na początku swego urzędowania — pisze katolicki dziennik — p. Zay był łaskaw udzielić tygodnikowi „Sept“ wywiadu, w którym wyjaśniał katolikom, że w istnieniu szkół wolnych (prywatnych) rząd widzi źródło rozdwojenia młodzieży francuskiej, jak w istnieniu chrześcijańskich związków zawodowych źródło podziałów w świecie robotniczym, — i że trzeba z tym stanem rzeczy skończyć. Sposób, którym rząd stara się obecnie narzucić monopol C. G. T. (socjalistyczno-syndykalistycznej organizacji robotniczej, — uw. red. „Gł. N.“), daje pojęcie o tym, co będzie robił p. Zay, by przeprowadzić „monopol“ w dziedzinie nauczania“.

„La Croix“ zwraca uwagę zwłaszcza na postanowienie projektu, które można tłumaczyć w ten sposób, iż nawet internaty dla młodzieży szkół średnich będzie państwo opłacało. W ten sposób zmierza się do podcięcia egzystencji katolickich szkół średnich.

DZIEŁO OPATRZNOŚCI.

W Turynie zmarł O. Jan Ribero, przełożony generalny, bardzo zasłużonego zgromadzenia zakonnego pod nazwą: „Piccola Casa della Divina Provvidenza“ (Mały Dom Boskiej Opatrzności), pracującego także w Polsce (pod Płockiem). Zgromadzenie to i jego dzieło zasługuje na szczególną uwagę.

Powstało dla ulżenia najbardziej opuszczonej nędzy ludzkiej. Założył je kanonizowany w r. 1934, św. Józef Cottolengo. Z małych zaczątków stworzył w Turynie olbrzymi kompleks zakładów opiekuńczych i szpitalnych; liczba biednych w jednym zakładzie w Turynie wynosi 12 tys. osób: dzieci, starców, kalek i chorych. Przyjmowani są wszyscy zgłaszający się, bez różnicy narodowości i wiary. Opiekę nad nimi sprawuje tysiąc zakonnic wyspecjalizowanych w różnych rodzajach pracy charytatywnej.

Najdziwniejsze w tym dziele jest to, że „Mały Dom Opatrzności“ nie ma żadnych stałych dochodów, ani subwencyj, nawet budżetu. Finanse swoje reguluje z dnia na dzień. Bez myśli i troski o przyszłość. Nie ma subsydiów ani od państwa, ani od gminy miejskiej. Istnieje i rozwija się tylko i wyłącznie z darowizny. W żadnym banku nie ma swego konta. Miłosierdzie ludzkie zabezpiecza los tej dziwnej instytucji... Tak chciał założyciel tego wielkiego dzieła i tak zostało. „Opatrzność — mawiał ten święty — nigdy nie zawodzi“. Sprawdził to na sobie. Sprawdza się to też i na jego wielkim dziele, — dziele niezwykłej wiary, nadziei i miłości.

KU KANONIZACJI WOŹNEGO.

Kuria biskupia w Neapolu rozpoczęła proces beatyfikacji pewnego woźnego sądowego, Jana Chrzciciela Jossy, który w tym mieście zmarł 4. VII 1828 r. Więc woźni gotowi otrzymać własnego patrona. Może się to komuś wydać dziwnym, nawet śmiesznym. Każą się nam modlić do człowieka, którego praca polegała na otwieraniu i zamykaniu drzwi, roznoszeniu papierów sądowych i wprowadzaniu stron do sali sądowej. Modlimy się jednak już do służących, do szewców i krawców, do rolników i nawet do żebraków (św. Benedykt Labre); dlaczego nie moglibyśmy się modlić do woźnego?

Jan Jossa był woźnym sądowym przez lat 30. Prawdziwie pobożny, rozumiał religijność jako czyn. Ten skromny człowiek był instytucją dobroczynności w Neapolu. W nim, w jego domu, w jego rękach ogniskowało się miłosierdzie katolickie. Przez jego ręce — jak stwierdzają biografowie — przesuwało się 15—17 tys. lir co roku. Zmarł w opinii świątobliwości. Kult zaś, który się rozwinął dokoła jego osoby po śmierci, a który ciągle się wzmaga, skłonił czynniki kościelne do podjęcia starań o beatyfikację.

MSZA ŚW. NA WYS. 4 TYS. M.

Z Santiago donoszą, że zakonnik, O. Manuel Fabregues w towarzystwie 7 nowicjuszów osiągnął szczyt góry „Picco Nevado“, wysokości 4 tys. metrów, który dotąd nie był zdobyty przez nikogo. Po osiągnięciu szczytu zakonnik odprawił Mszę św. w pośrodku wiecznych śniegów i lodów, w intencji zdrowia Ojca św., i równocześnie jako wyraz hołdu dla Papieża-alpinisty, który sam zdobywał szczyty górskie i wzruszające zostawił opisy wrażeń, które w duszy wierzącego człowieka wywołuje majestat górskiej przyrody.

Pejot.

KATOLICY A RADIO

„Osservatore Romano“ donosi o wyborach do zarządów rad administracyjnych francuskich stacji radiowych. Walka wyborcza rozegrała się między dwoma największymi organizacjami radiosłuchaczy francuskich: katolickiego związku „Rodziny Radiowej“ (Radio Famille) oraz związku radiosłuchaczy liberalnych, pozostających pod wpływem Frontu Ludowego (Radio Liberté), **przy czym znaczną większość głosów uzyskali katoliccy radiosłuchacze.** Tak np. w Paryżu „Radio Famille“ uzyskała 286.216 głosów, podczas gdy „Radio Liberté“ 251.359. W Strassburgu katolicy otrzymali 82.141 głosów przeciwko 33.638 głosów liberałów: w Lyonie 91.141 głosów przeciw 64.455 itd.

Przy tej okazji „Osservatore Romano“ w obszernym artykule (Radio e i cattolici) napisanym przez prof. Soccorsi dyrektora watykańskiej stacji radiowej, omawia aktualny i ciekawy problem, mianowicie: jaką obecnie rolę na świecie w radiofonii odgrywają katolicy.

Ostatnie dane statystyczne wykazują, że w Europie istnieje przeszło 466 radiowych stacji nadawczych, a w Stanach Zjednoczonych ponad 700. Ilość aparatów odbiorczych, będących w użyciu oblicza się na 50.000,000, a ilość zarejestrowanych radiosłuchaczy około 200.000.000. Co rok przybywa nowych zainstalowanych aparatów z górą 6.000.000.

Procentowo biorąc, ilość mieszkańców przypadających na każdy aparat radiowy waha się w różnych krajach zależnie od stopnia kultury, zainteresowań społecznych i artystycznych. Przy czym prof. Soccorsi zwarca uwagę, że w Rosji sowieckiej daje się zauważyć w ostatnich latach wzrastająca w wielkim stopniu akcja, popierania przez państwo w dziedzinie radiofonii. Obecnie w Sowietach znajduje się już ok. 5.200 centrali radiowych i 700.000 zainstalowanych aparatów odbiorczych, a **64 stacje nadawcze przesyłają** audycje, prowadzone w 62 różnych językach, co wynosi w sumie ok. 180.000 godzin radiowych w ciągu roku.

Ta olbrzymia akcja radiowa propagandy sowieckiej wymaga odpowiedniej kontrakcji. Katolicy całego świata skupiają swe usiłowania, aby sprawę radiofonii pod względem moralnym postawić na odpowiednim poziomie. Najlepiej przedstawia się sprawa w tym względzie w następujących krajach:

W Austrii i Irlandii, gdzie same rządy odnoszą się z całym respektem dla potrzeb katolicyzmu i popierają zamierzenia katolickich radiosłuchaczy. **W Holandii,** gdzie powstało wyjątkowo silne stowarzyszenie katolickich radiosłuchaczy, które wywiera wielki wpływ na układ programów krajowych audycyj radiowych. Ponadto w Amsterdamie znajduje się Międzynarodowe Katolickie Biuro Radiofonii, które wydaje specjalne biuletyny, informujące katolików całego świata o sprawach związanych z problemami radia pod względem moralnym i religijnym.

W Stanach Zjednoczonych, gdzie stacje radiowe znajdują się w rękach prywatnych korporacji, w tym 6 stacyj należy do Instytutów i Uniwersytetów Katolickich. W Stanach Zjednoczonych t. zw. „Rada Narodowa Mężów Katolickich“ od dłuższego już czasu podejmuje specjalne starania, mające na celu dostosowanie produkcji radiowych do potrzeb Akcji Katolickiej. Zdołano już osiągnąć poważne wyniki, zorganizowano mianowicie ponad 100 audycji tygodniowych, które specjalnie zostały poświęcone zagadnieniom liturgii i apologetyki katolickiej, ujętym w takiej formie, aby były dostępne nie tylko dla wiernych ale i dla innowierców.

Ponadto z inicjatywy Kardynała Hayes'a, arcybiskupa New Yorku 45 stacji należących do wielkiej korporacji radiowej „National Broadcasting Company“ nadaje co tydzień specjalną audycję, zwaną „Godziną katolicką“ (Catholic Hour) a poświęconą muzyce kościelnej.

W ten sposób realizuje się w różnych krajach stopniowo polecenie Ojca św., który w czasie audiencji, udzielonej przedstawicielom Katolickiego Międzynarodowego Biura Radiofonii 10 listopada 1936 r. zaznaczył, że we **wszystkich krajach, gdzie powstaje Akcja Katolicka winny być podjęte starania w celu zorganizowania audycji radiowych, które by jak najlepiej odpowiadały potrzebom apostolstwa**

Z obcej niwy

Katolicyzm i protestantyzm w III Rzeszy

W Niemczech stwierdza się obecnie bardzo ciekawe zjawisko: Kościół katolicki przyciąga do siebie żywioły, które były mu dotąd obce, albo nawet wręcz wrogie. Kościół bowiem jest jedyną wielką siłą, która uratowała w III Rzeszy niezależność. Ludzie więc, którzy z tych lub innych względów nie podzielają poglądu narodowosocjalistycznego, tęskniąc za swobodą, ciążą ku niemu. Na tym tle tłumaczy się stwierdzony wzrost sympatyj dawnej socjalistycznej lewicy do Kościoła; także pewne próby zbliżenia protestantów.

Jest to niewątpliwie honor dla Kościoła, ale i źródło pewnego niebezpieczeństwa; powoduje bowiem tym większą zaciekłość neopogańskiego kierunku... Nadto mogłoby wywrzeć niekorzystny wpływ na nastroje w kołach katolickich, a więc np. doprowadzić do jakiegoś indyferentyzmu wyznaniowego, gdy chodzi o religijne zbliżenie protestantów do katolików. Pewien ślad tego objawu uwidocznił się w wystąpieniu znakomitego miesięcznika katolickiego „Hochland“, który, rejestrując fakty świadczące o zbliżeniu między protestantyzmem, a katolicyzmem, występuje bardzo ostro przeciw podziałowi narodu „na dwa bezsensowne fronty walki: katolicki i protestancki.

Nie brak pism katolickich, które, ostrzegając przed takim ujęciem sprawy i przed przecenianiem pewnej sympatii dla katolicyzmu w łonie protestantyzmu, równocześnie przyznają, że jest pewna sfera, w której się mogą spotkać i współpracować z sobą. Jest nią walka z neopogaństwem i obrona chrześcijaństwa... W tej sprawie ciekawy artykuł zamieszcza katolicka „Deutsche Presse“, wychodząca w Pradze. Artykuł pochodzi z kół katolickiego duchowieństwa z III Rzeszy.

„Że w III Rzeszy chodzi — czytamy w nim— w obecnej walce o sam byt chrześcijaństwa, w to nie może wątpić żaden uczciwy obserwator — wszystko jedno: katolik, czy protestant... Wierzący protestantyzm, czy nazywa się on „kościołem wyznaniowym“ lub inaczej, jest atakowany tak samo gwałtownie, przez neopogańskie kierunki, jak Kościół katolicki. Szerokim frontem posuwają się naprzód: „wyznawcy wiary niemieckiej“, prorocy nowej religii, rasy i krwi, neopoganie Ludendorffa i wyznawcy tych wszystkich nowych religii, które wyrastają w Niemczech, jak grzyby po deszczu. — Obrona zaś protestantów jest znacznie cięższą od walki Kościoła katolickiego, gdyż pastorzy protestanccy nie stanowią tak silnie zorganizowanej potęgi, jak duchowieństwo Kościoła katolickiego.

Wystąpienia z obu wyznań powtarzają się faktycznie coraz częściej, gdyż propaganda neopogan wzmaga się coraz bardziej. Podczas gdy w latach 1933 i 1934 akcesy do gmin protestanckich przekraczały znacznie wystąpienia, to od roku 1935 wystąpienia przekraczają liczbę wstąpień. W jednej tylko z berlińskich gmin protestanckich w r. 1935 wystąpiło 202 osób, a tylko 104 wróciło z powrotem. W 1936 roku, do 31 października było już 230 wystąpień wobec 66 powrotów.

W jednym z większych środkowo-niemieckich miast powiedział pastor protestancki katolickiemu zakonnikowi, który odprawiał tam misje: „w mojej gminie odpada codziennie dwoje ludzi“. — Podobne stosunki zauważyć można w Wittembergii. Także i z Kościoła katolickiego występują ludzie, a to przeważnie z warstw średnich, jak wyżsi i niżsi funkcjonariusze biurowi i urzędnicy. W niektórych gminach jest liczba wystąpień z Kościoła większą, niż w czasach najostrzejszej propagandy komunistycznej.

Jeszcze inna sprawa wyłania się obecnie w Niemczech: wspólna troska o duchowy poziom społeczeństwa i wspólna miłość do Chrystusa zbliżają oba wyznania do siebie. Nie do tego oczywiście stopnia, by aż propagować proste zmuszanie wierzeń lub rozwodnienie zasad! Nie trzeba również oddawać się złudnej nadziei, by z dziś na jutro nastąpiło zjednoczenie rozdzielonych Kościołów; to może zdziałać jedynie łaska Wszechmocnego Boga.

Wzrok jednak wiernych, którzy dziś walczą już o wartości najgłębszej i największej wagi, skierowany jest obecnie na rzeczy istotne, a obcość między oboma tymi wyznaniami zanika powoli“.

—0-0-0—